

Piotr Zaremba: Wspólnotę narodową buduje się pomimo różnicy poglądów

Artysta powinien mieć możliwość funkcjonowania poza szeregiem tematów, które wywierałaby na nim wspólnota – w tym między innymi wyraża się wolność jednostki. Z drugiej strony chciałbym jednak, aby środowisko twórców budowały osoby skłonne przyjąć rolę świadka swoich czasów – mówi Piotr Zaremba w rozmowie z Jakubem Pydą specjalnie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Wspólnota indywidualistów?

Jakub Pyda (Teologia Polityczna): Wydaje się, że gdy zadajemy dziś sobie pytanie: „Kim jest artysta?” wciąż dostrzegamy wzorzec wypracowany na gruncie romantycznym czy może modernistycznym. Twórca wyzwolony, artystyczne indywidualium wyrrywające się społecznym więzom. Jakie wynikają z tego konsekwencje dla samej wspólnoty?

Piotr Zaremba, dziennikarz, komentator polityczny: Trudno odpowiedzieć na to pytanie, nie ocierając się o banał. Stajemy tu w pewnej mierze przed opozycją, w której każda skrajność jest niekorzystna, zła. Wyobraźmy sobie twórcę – pisarza, artystę sztuk wizualnych, reżysera teatralnego czy filmowego – który nieustannie nawiązuje do kontekstu społecznego. Ktoś taki będzie stawał choćby przed wyzwaniem autocenzury, konfrontując swój przekaz z jego możliwym odbiorem. Jest to uwikłanie, które dla samego artysty może

się okazać hamujące go wewnątrznie czy wręcz niebezpieczne. Przeciwnie takim modelem byłby twórca nie tylko nie okazujący wrażliwości dla powyższych kwestii, ale też przesadnie traktujący efekt artystyczny jako cel sam sobie. Szok, zaskoczenie czy zgorszenie – wszystko to można wywołać na deskach teatru bez większego kłopotu. Scena egzekucji czy gwałtu powoduje jednak, że pytamy o godność człowieka oraz szereg etycznych względów. Pokazuje to, że artysta nie jest zwolniony z moralnych ograniczeń.

Co tyczy się zaś indywidualistycznego paradygmatu – wydaje mi się, że nie funkcjonuje on tak, jak Pan zasugerował. Gdy mówimy o romantycznej wizji artysty, pamiętajmy, że Mickiewicz, Słowacki czy Krasiński nie pozostawali wobec problematyki wspólnotowej, narodowej w jednoznacznej pozycji. Oni jednej strony współczuli z narodem, z drugiej zaś przyjmowali wielokrotnie stanowisko krytyczne. Te dwa komponenty – indywidualny i wspólnotowy – razem składały się na ich perspektywę.

Dziś przypadki, które pewna część krytyków nazwałaby „wyzwolonymi”, jak choćby *Klątwa* Olivera Frilijca są natomiast głęboko zideologizowane. Jako widz tego spektaklu muszę przyznać, że był to po prostu wiec polityczny kierowany do konkretnej grupy społecznej, zawiązywała się tu paradoksalnie jakaś więź. Nie znaczy to, że nie mogą istnieć artyści tworzący sztukę niewikłaną w polityczne spory, społeczne traumy czy problemy wspólnot. To jednak, jak sądzę, jest margines.

Na ile to, być może tylko pozorne, przekonanie o wyzwolonym charakterze sztuki może okazać się budujące wspólnotę, na ile zaś niszczące? Czy możemy mówić o pewnych zobowiązaniach wobec społeczności?

Ponownie stykamy się tu z problemem generalizacji. Z jednej strony uważam, że artysta powinien mieć możliwość funkcjonowania poza szeregiem tematów, które wymogłaby na nim wspólnota - w tym między innymi wyraża się wolność jednostki. Z drugiej chciałbym jednak, aby środowisko twórców budowały osoby skłonne przyjąć rolę świadka swoich czasów. Prawdziwym wyzwaniem jest natomiast pozostanie poza partykularyzmami, czasem oznacza to bycie przeciwko wszystkim.

Prawdziwym wyzwaniem dla artysty jest pozostanie poza partykularyzmami, czasem oznacza to bycie przeciwko wszystkim.

To jest właśnie cena opowiadania prawd niezręcznych, niechcianych, ale bardzo potrzebnych. Po stronie artysty jest jednak odpowiedzialność za

historie, które powołuje do życia. Sytuacja, w której w tendencyjny sposób opisuje się pewną społeczność – jak choćby Kościół – ukazując jej przedstawicieli wyłącznie w złym świetle, bez wątpienia powinna budzić nasz sprzeciw. Trudno jednak od artysty oczekiwać symetrii – złe i dobre charaktery nigdy nie będą się równoważyć, nie wymagajmy od twórców, aby uciekali w budowanie sztucznych konsensusów.

Wydaje się więc, że główną funkcją sztuki byłaby szeroko pojęta krytyka. To jednak prowadzi do kolejnego problemu - kultury jako historii sporów, zderzeń rozmaitych stanowisk. Czy wbrew takiej narracji możemy postulować istnienie „dobra wspólnego”?

Sądzę, że te nieustające spory dążą do jakiegoś rodzaju równowagi. Nie jest to jednak prosta suma poszczególnych wrażliwości. Z pewnością tej zgodności nie uzyska się dekretem czy odgórnym postanowieniem. Dlatego wszelkie debaty, w których ścierają się różne wizje rzeczywistości, kultury, sztuki – są jak najbardziej potrzebne i uprawnione. Odnosząc się wprost do Pana pytania, trzeba wskazać pewien zasadniczy problem: Co w ogóle rozumiemy przez pojęcie dobra wspólnego? Skłaniałbym się do tego, aby – podobnie jak w przypadku patriotyzmu – zachować pewien dystans i umiar w jego definiowaniu. Życzyłbym sobie, aby niezależnie od wyznawanych poglądów politycznych czy przekonań religijnych, ludzie potrafili tworzyć razem wspólnotę narodową. Rzeczywistość jednak podpowiada nam, abyśmy nieco wstrzymali się, zanim wyznaczymy kanon postaw fundujących wspomniane wcześniej pojęcia.

Jak ta dychotomia - indywidualizm a wspólnota, relatywizm a dobro wspólne – wpływa na rozumienie przez nas roli i istoty mecenatu kulturalnego? Czy rozwinięcie mecenatu właśnie może być sposobem na budowanie dialogu między indywidualnością a społecznością, tym samym dając nadzieję na współpracę między jednostką a instytucją?

Mecenat, choć w różnej formie, zawsze towarzyszył działaniom artystycznym. Należałoby na wstępie podkreślić, że jego rola była różna w przypadku poszczególnych dziedzin kultury – muzyka czy sztuki wizualne mają nieco inny status niż literatura, kino czy teatr. Przechodząc jednak do relacji artysta - wspólnota, myślę, że nie powinno nas dziwić, gdy pewna społeczność chciałaby, aby jej potrzeby i problemy zostały uwzględnione w kształtowaniu polityki kulturalnej. Najlepiej przedstawić to na przykładzie małego miasta, w którym ośrodkiem życia artystycznego jest jeden teatr. Gdyby uprawiano w nim wyłącznie artystyczne eksperymenty i odbywałoby się to kosztem klasyki – byłbym przeciw. Mimo wszystko możemy wskazać pewne dzieła współtworzące kulturową spuściznę wspólnoty. Dowartościowywanie wybranych aspektów naszego dziedzictwa nie jest niczym zaskakującym. Ważne, aby zasadą organizującą działalność mecenatu – w tym państwowego – była odpowiedzialność w poruszaniu się między ustalonymi wzorami tożsamości a różnorodnością.

Rozmawiał Jakub Pyda